

Niech żyje, niech się święci 22 Lipca!

W służbie pokoju i socjalizmu

Czternastolecie Manifestu Lipcowego zastaje nas, nasze młode państwo ludowe, w czasie pomyślnego porządkowania naszej gospodarki; tak bowiem trzeba rozumieć sens realizacji wskazań XI Plenum. Program XI Plenum — program walki z pewnymi zastarzającymi schorzeniami gospodarczymi i mobilizacji naszych rezerw gospodarczych — przeprowadzamy, acz nie bez pewnych trudności, zwłaszcza w dziedzinie likwidacji przestarzałych w zatrudnieniu, jednakże w atmosferze natchnionej wzrostem dyscypliny społecznej, wzrostem poczucia odpowiedzialności. By program ten wykonać w pełni — i to rozumieją coraz głębiej szerokie rzesze naszego społeczeństwa — musimy spełnić pewien warunek, niezbędny dla dalszego utrwalenia równowagi rynkowej i zapewnienia stałości kosztów utrzymania. Warunkiem tym jest wykonywanie w pełni i we wszystkich wskaźnikach planu gospodarczego.

Są to sprawy decydujące dla zabezpieczenia dalszego pomyślnego rozwoju socjalistycznego w naszym kraju, dla wewnętrznego umocnienia naszego państwa, jak i dalszego wzmocnienia pozycji naszej w świecie. W dzisiejszych, niełatwych czasach liczy się to państwo, które jest w stanie i umie rozwijać swoją gospodarkę, podnosząc wzrost poziomu życia mas pracujących, a zarazem jest poważnym, wzbudzającym zaufanie i szacunek kontrahentem na rynkach międzynarodowych: liczą się te społeczeństwa, które znane są z wysokiego stopnia dyscypliny społecznej, z pracowitości z poczucia odpowiedzialności.

Chyba można powiedzieć, że w tych właśnie dziedzinach wyraźnie dostrzegalne są symptomy poprawy. W świadomości społecznej ugruntowuje się przekonanie, iż poprawę sytuacji gospodarczej, a co za tym idzie wzrost stopy życiowej może przynieść tylko nasza własna, ujęta w karby rozumnej obywatelskiej dyscypliny praca. Ugruntowuje się przekonanie, że nasz kierunek polityki, wytyczony na VIII Plenum jest słuszny i daje dorodne owoce, jeśli tylko w realizacji naszych zamierzeń bierzemy czynny udział całe społeczeństwo korzystając z tych form demokratycznych, jakimi dysponujemy, a więc czynnie pracując w samorządach robotniczych, w aktywach rad narodowych, samorządzie rolnym.

Ogromnie ważne jest również, że umocniło się przekonanie, że nie może być mowy o sukcesach w budo-

wie socjalizmu bez silnej, scalonej na podstawach jedności ideowej partii, bez pełnego zabezpieczenia jej kierowniczej roli i przy stałym, konsekwentnym umocnieniu więzi partii z masami. Mamy za sobą okres pewnego niedowładu organizacyjnego i rozgardiaszu ideowego w szeregach naszej partii. O-

czywiście — poważną rolę w usunięciu tych niepokojących jeszcze przed rokiem objawów, odegrała weryfikacja. Ale chyba nie tylko ona. Może jeszcze ważniejsze jest to, że nie ulega wątpliwości dla każdego, świadomego, ro-

★ Ciąg dalszy na str. 3

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta BIAŁOSTOCKA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 173 (2134)

Wtorek, 22. VII. 1958 r.

Cena 40 gr

W przeddzień Święta Odrodzenia

W przeddzień Święta Odrodzenia w całym kraju odbywały się uroczyste akademie.

Centralna akademie odbyła się w Warszawie z udziałem I Sekretarza KC PZPR, tow. Gomułki i Premiera Józefa Cyrankiewicza. Akademię zabrał Marszałek Sejmu Czesław Wycech, referat wy-

głosił wicepremier Piotr Jarość, również w zakładach pracy i wsiach Białostockich odbywały się uroczyste akademie. Akademię wojewódzką w Białymstoku zainicjowała Wojewódzka Rada Narodowa wspólnie z Wojewódzkim Komitetem FJN. (Sprawozdania z akademii w Białymstoku — na str. 2)

Z okazji
Święta Odrodzenia
serdeczne życzenia
wszystkim Czytelnikom
składa
REDAKCJA



Móże by pani wpadła jutro do nas do Garbarni. Tam warto się porozglądać.

Mój sąsiad siedzi na progu i odpoczywa. Jak każdego wieczoru.

— Ciepło dziś — mówi. — A jak taka duchota, to mi się zaraz przypominają te wieczory, kiedy to człowiek siedział w schronie i czekał aż mu bombka na łeb spadnie. Wtedy też był taki upalny miesiąc.

— Aha. A czy pan zaraz po wyzwoleniu odeszedł do Garbarni?

— Nie, po dwóch latach. Jeszcze windy nie było. A i produkcja była taka, że daj Boże wytrzymać. Ledwo, że kilka skór wyprawianych prawie w szafliku. Ale znam wszystkich, co byli od począt-

ku. Co po odejściu Niemców stanęli na miejscu swojej fabryki, jak nad mogiłą. — Zostały tylko gruzy, prawda? — Gruzy i proch. To taki Woronecki. Suchodolski. — Czy wszyscy odeszli?

Wierzbicki, Bakunowicz, albo dwóch Bartnickich — wszyscy od pierwszego dnia, kiedy tylko przestali nad głową pękać pociski, przyszedli do odbudowy. To starzy garbarze. Niektórzy ma-

ją po pięćdziesiąt parę lat pracy. Odnaczyli ich w tym roku. Odeszli na emeryturę z krzyżami i kwiatami. Na leży się.

— Nie, paru jeszcze pracuje na produkcji. Ale najlepiej jak pani sama przyjdzie, to zobaczy.

— Kiedy wie pan, jutro do fabryki przyjdzie nie mogę. Mam pilną robotę na 22 lipca.

Na pogawędce u sąsiada

— Szkoda — odpowiada mój sąsiad z lekka urażony. — Wtedy, jak przyprowadziłem kolegę, to też pani nie przyszła.

Rzeczywiście, przypominam tę wizytę sprzed dwóch

lat prawie. Opowiadali mi o dużej niesprawiedliwości. O faworyzowaniu w fabryce tych, co się podlizują. O majstrze, który ukrywa nieobecnych, bo poprzedniego dnia z nim pili. O jakimś nieczystym powiązaniu kilku robotników z biurem. O kłocie która podzieliła się premią.

— Poprosiłam kolegę, żeby tam wtedy poszedł — wyjaśniam. — Ale jak u was teraz? Zmieniło się coś od tego czasu?

— Do dobrego to jeszcze

★ Ciąg dalszy na str. 4

W Wysokiem - Mazowieckiem wygrał Śpiewak Atak warszawskiej koalicji uwieńczony powodzeniem

II etap VI DWB na trasie Hajnówka — Wysokie-Mazowieckie (85 km) przyniósł zwycięstwo kolarzowi stołecznemu — Rafałowi Śpiewakowi. Wśród 6-osobowej szóstki, która z dużą przewagą nad pozostałymi wpadła na metę w Wysokiem-Mazowieckiem, Śpiewak dysponował najlepszym wynikiem i po zażartej walce na ostatnich metrach wyprzedził o ćwierć koła triumfatora I etapu Bednarczyka z Legii.

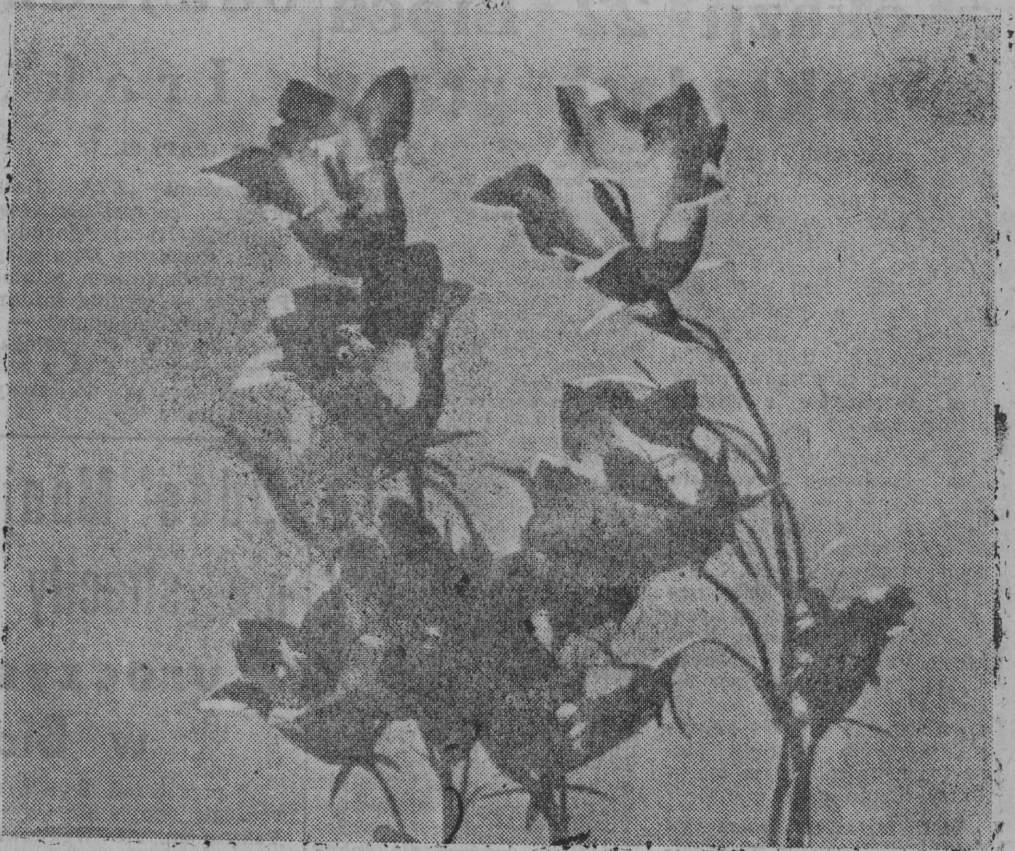
Drużynowo II etap stał się łupem kolarzy warszawskiej Polonii i Legii. Tuż przed startem ostrym zaczął padać deszcz. Obawialiśmy się, że deszcz ten może się zamienić w ciągłą ulewę. Obawy nasze okazały się płonne, bo po krótkim czasie niebo wypogodziło się. Etap rozpoczyna się bardzo pechowo dla kolarzy Włóknarza. Jak za pociąganiem czarodziejskiej różdżki jeden zawodnik za drugim łapia gumy i zostaje daleko w tyle. Na początkowych kilometrach zwarta grupa kolarzy nie wysila się. Tempo waha się w granicach 29, 31 km/godz. Nagle przed Holodami (20 km za startem) do przodu wyskakuje kolarz w szarej kosczałce. Rozpoznajemy nr 10. A więc Wierzbolowicz z białostockiego LZS. Ciśnie on mocno na pedały i w Bielsku-Podlaskim ma już dwie minuty przewagi. Niestety, przed-

wczesny wysiłek kosztuje Wierzbolowicza dużo. W Kalnicy (45 km za startem) zwarta grupa wchłania wyčerpanego samotną jazdą uciekiniera. Los II etapu rozstrzyga się tuż przed Brańskiem. Z liczącej, zwartej grupy wyskakuje szóstka kolarzy w składzie: Śpiewak i Służewski (obaj Polonia), Włodarczyk i Bednarczyk (obaj Legia), Sawicki (LZS B-stok) i Popławski (drużyna na kombinowaną). A więc wśród uciekającej szóstki mamy aż dwóch kolarzy Legii i Polonii, a tylko jednego LZS-owca. Ta szóstka daje mocne zmiany i uzyskuje dużą przewagę nad drugą 13-osobową grupą, w której kreca m. in.: bracia Fierlek, Wierzbolowicz (LZS B-stok), Lis (z Polonii), Mościcki i Kozerski (Legia), Antkowiak (Gwardia) oraz Rybka i Świdorski (LZS Kolno) oraz Jurczak (Włóknarz II). Warto tu dodać, że dwaj reprezentanci Legii doszli do tej grupy po samotnej pogoni. Na ul. Ludowa w Wysokiem-Mazowieckiem, gdzie znajdowała się meta, wpadła szóstka prowadząca wyścig i rozpoczyna efektywny finisz. Różnice na samej metce były bardzo minimalne. Wygrał Śpiewak o ćwierć koła przed Bednarczykiem, Popławskim, Włodarczykiem, Służewskim i Sawickim. Dopiero o 6 min. za tą szóstką zameldowała się na metę druga 13-osobowa grupa kolarzy przeprowadzona przez dwóch reprezentantów Legii.

Do dzisiejszego ostatniego etapu na trasie Wysokie-Mazowieckie — Białystok wystartowało już tylko 38 kolarzy, bowiem w II etapie wycofali się Kalinowski i Zalewski (LZS Kolno), Chmielewski (LZS — B-stok), Sztolenczyk (Metalowiec Łódź) i Fackiewicz (Włóknarz II). Przypominamy, że pierwsi kolarze spodziewani są na stadionie Jazielonii w Białymstoku o około godz. 18.10.

Po dwóch etapach pozycję indywidualnego lidera uzmocnił Bednarczyk (Legia). W klasyfikacji drużynowej po dwóch etapach prowadzi Legia przed Polonią i LZS B-stok.

P. KOWALSKI
(Wyniki II etapu podajemy na str. 6).



Śladem inicjatywy i wspólnego wysiłku Cyframi podliczyć się nie da

Jedziemy szosą z Siemiatycz w stronę Bugu. Tereny — jak zwykle w dolinach rzek coraz niższe, a im bliżej rzecznego koryta, nie trudno dostrzec ślady wiosennej powodzi.

Na zalanych wówczas polach dojrzewa dziś zboże. Mieszkańcy okolicznych wsi zarab po obecnym roku. Złoty upór się ze spójnymi siewami i zabrali się do umacniania miejsc, którymi woda najszybciej wdzierała się do wsi, pod same progi zabudowań.

Wspólnym wysiłkiem, bez większych nakładów i nalegań uspołeczniaczyli wsi w tym celu. Tuż nad Bugiem wsi Turna Mała, a w sąsiedztwie — Turni Dużej podwyższono i wzmocniono zbyt niskie brzozy strumienia.

Zatrzymajmy się w tej ostatecznej wsi. Inicjatywa tujszych ludzi sięgnęła dalej. I warto o tym powiedzieć.

Niby zwykła rzecz...

Kilka rozmów z przysiadkami spotkanymi mieszkańcami Turni Dużej ukazuje głęboki sens pozornie zwykłej sprawy.

Otóż we wsi tej czynem społecznym przekopano na

łakach 800 m rowu melioracyjnego, który pozwoli na odwieńnienie wielu hektarów łąk i pastwisk.

Tyle suchy fakt. Ale dla mieszkańców Turni nie jest to zwykłe wydarzenie. Bo już od daty zakończenia pierwszego etapu wspólnej pracy, zaczął się nowy okres, może jeszcze niezbyt widoczny,



Helena Model opowiada...

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— „No i wyszliśmy z łopatami”... Na meliorację prowadzoną przez państwo czeka niejedna wieś podobna do Turni Dużej. Wiadomo, wszystkie, co naraz zrobi się na pomoc z zewnątrz ludzie zaczęli myśleć, jak własnymi siłami usunąć biedę. W ten sposób zrodziła się społeczna inicjatywa czynów melioracyjnych, drogowych, budowlanych i innych.

W bieżącym kolejnym roku stabilizacji ekonomicznej w naszym rolnictwie, na wsi białostockiej obserwujemy nieustannie dotąd wysiłek chłopów w kierunku ulepszenia gospodarstwa, dźwignia wyciągnięta z życia w swoich wioskach. Tak, jak każdy dobry gospodarz nie może patrzeć objętnie na walący się wokół zagrody plot, tak ogół mieszkańców wsi, czy gromady zaczyna się interesować zepsutą drogą, zabagnionym pastwiskiem, czy budową szkoły.

Cechi uczestniczenia w u-suwaniu lub naprawianiu zła na własnym podwórku nie można dyktować ani narzucać z góry. Chęć ta rodzi się sama, ze społecznego poczucia jakiegoś obowiązku wspólnoty.

Trudno na razie podsumować ile i jakich prac wykonanych zostało od wiosny br. przez mieszkańców wsi białostockiej w tzw. czynach społecznych. W każdym razie są to na pewno prace, których wartość szacować się będzie na dziesiątki milionów złotych. A przecież to liczbowe przejęcie nie wystarczy. Bo społeczny sens inicjatywy współdziałania nie można obliczać złotych.

— Na jednym z ostatnich zebrań postanowiliśmy, że zaciśniemy sami kopac row me-lioracyjny, no i wyszliśmy z łopatami... — Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

Leon Pasternak Słuchajcie! (Fragmenty)

Nie chcemy Polski sławojkowej, nie chcemy nieśledzianych czoł, ni przedmajowej, pomajowej, lecz takiej Polski, żebyś czuł, że jesteś, bracie, w swoim domu, gdzie nikt ci nie śmie dłoni skuć, gdzie chociaż nie ma już... Ozonu — powietrze lepsze jest dla płuc.

Nie chcemy Becków, bloków, bluffu, nie chcemy krzepy, klik i kast, na braci naszych — Rosjan, Czechów, nie chcemy, aby szcztu nas! Już dość się było bastionami, przedmurzem przedawnionych praw, skrzeczala między narodami papuga pyszna, śmieszny paw.

Nie chcemy Polski byle jakiej, byleby była — parę lat — aby ją Niemiec znów miał w łapie i mógł z niej zadrzeć „Saisonstaat!” My chcemy, bracie, Polski takiej, aby w niej można było żyć, abys w niej wolnym był Polakiem. I taka będzie. Musi być.

Napisano w 1944 r.

Na pogawędce u sąsiada

★ U ag „RINZU ZE ST. I

daleko — słyszysz ogólnikową odpowiedź.

— I premię dalej dzielą niesprawiedliwie?

— E, nie. Pilnujemy. Przy pieniądzu to się teraz patrzy na ręce. Idzie według tego, na co kto zasłużył.

— Kto pilnuje?

— No, samorząd robotniczy. Łobuzów się nie wybierało. Są zaufani, jak choćby Łubicki, Mikowski. A se pomnieliśmy powieścić, że mój brat wrócił z tej bruckelskiej wystawy.

— I wie pani, co on mówi?

— dodak — Ze tam robotnik zarabia dobrze, ale tyle co my na jedzenie nie wydaje. Tylko marchewka, groszek, fasolka, a mięsa to tyle, co nie. To ja mu na to „Nie-dziedziczenie, żebyś sobie na jedzeniu skąpił”.

— Pewnie — przytwardzam bez przekonania. — W ogóle Belgowie są oszczędni.

— Właśnie — zgadza się ze mną sąsiad — podobno wódki nie wcale nie pija, bo by nawet na „haka” żalowali się.

— A Polacy to jakoś nie żałują, co?

— Ponieważ moje pytanie pozostaje bez odpowiedzi, pytam raz jeszcze: — A nie przyjechał.

— wspominał brat, jak Belgowie szanują pracę?

— A mówię, mówię. Opo-wiadał jeszcze o takim jednym Polaku, co to w Belgii dawno siedzi i bardzo chce Polskę zobaczyć. Ale wybiera się tak już 10 lat i nie może przyjechać. Nie dlatego, że nie miał pieniędzy, bo ma. Ze nie nabył na książkę. Ze nie nabył to mówię — wyjechać to choć na trzy miesiące. To na ten czas fabrykant przyjeżdża nie innas fachowca. I niech no się pokaze, że on pracował lepiej. Toż jak ja wrócić z Polski, to mnie już do pracy nie przyjmie. Powie, że tamten lepszy.

— To dlatego — konkluduje mój sąsiad — i nie może przyjechać.

— A tak, paru pijaków i takich, co się do roboty nie przykładali.

IRENA RADLIŃSKA



Melioracyjny rów w Turni Dużej przebiega drogą wiejską i łąk.

lioracyjny, no i wyszliśmy z łopatami... — Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

— Oj, co prawda, to prawda, starsza gospodyni, która zagroziła wsi w pobliżu łąk, obok nowopoprawianego rowu — Bywała, popędzała krowy past, bo taka niby o-beschła i wody nie widać, a potem krzyk we wsi, że krowy się topią! Moja to już pięć razy z bagna wyciągała... Aż serce boli patrzeć.

W szkole t k a c z y ..

Mieczysław Jelski wraca myślą do tej chwili, kiedy po raz pierwszy przestąpił próg fabryki. Było to przeszło 30 lat temu.

— Nie tak łatwo, można było zostać wieśmiakem — mówi. — Bo musiałeś wiedzieć, że tkacz zarabiał najlepiej spośród włókniarzy. Trzeba było mieć „plecy” aby móc stanąć przy krosnach. Ja byłem w tej szczęśliwej sytuacji, że prawie cała rodzina pracowała w fabryce.

— Wtedy — mówi dalej Jelski — „nowy” musiał sam się uczyć. Podlegał star- szym włókniarzom uważnie śledził każdy ruch maszyn i

Zakończenie czynu drogowego w Mońkach

W sobotę w Mońkach odbyło się uroczyste przekazanie do użytku 550-metrowego odcinka jezdni od centrum miasta do szpitala i Prezydium PRN. Wszystkie prace przy jej budowie wykonano w ramach czynu drogowego. Zobowiązanie to podjęto na 1 Maja. Termin — 22 lipca został dotrzymany. Najbardziej dotrzymani się do tego pracownicy Wydziału Komunikacji Drogowej Prezydium PRN. Wartość czynu wyraża się sumą 0,5 mln zł.

Po części oficjalnej, w pobliskim lesie odbył się wieczorek taneczny. Przygrywała orkiestra wojskowa. (a)

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

— U nas by się nie martwił. Prawda? — pytam. — Każdego miejsce w fabryce święte.

reki robotnika. W początkowym okresie za naukę uczeń nie tylko nie otrzymywał wynagrodzenia, ale... oiać.

W ogniu najokrutniejszej wojny rodzica się przed ciemnością laty wolność Ojczyzny. Niosły ją umęczone krajo- wiek zwycięskie wojska radzieckie i związane z nimi nierozdzielnie bractwem broni oddziały Ludowego Wojska Polskiego i nasi bohaterzy partyzanci.

Wierni synowie ludu polskiego, nieugięci technicy- ni tow. Lewandowski — że uczenie zawodu w samej fabryce nie zdaje całkowicie egzaminu. Składa się na to wiele przyczyn. Często robotnik, który otrzymał na- naukę uczenia, nie dbał o na- uczenie i starał się — zresztą zupełnie słusznie — aby ja- jak najwyżej przekroczyć. Niekiedy uczeń nie zdobywa kwalifikacji zawodowych, ale pracuje na tkacza.

Program nauczania w szko- le tkaczy jest dość szeroki. Uczniowie zapoznają się z budową krosien, technika tkania, czyszczeniem i konserwacją maszyn, dowia- dują się ogólnych wiadomości o surowcach włókiennic- ych, rodzajach tkanin, a so- rtymentach tkanin.

W szkole odbywa się wykłady teoretyczne oraz za- jęcia praktyczne. Wykładow- ci i jednocześnie nauczycielami zawodu są starzy, wysokokwalifikowani włók- niarze Mieczysław Jelski i Władysław Kalinowski.

Uczniowie mają do swojej dyspozycji 8 krosien. Każda maszyna „produkuje” inny asortyment tkanin. A więc jedna — sukno, druga — „t- branówki”, trzecia — „t- branówki”, czwarta — „t- branówki”.

— Chcemy — mówi in- struktor — aby uczeń — uc- niowie z chwilą kiedy staną w fabryce przy krosnach, po- trafili tkacki każdy asorty- ment tkanin. Wiemy prze- cie, że wielu tkaczy jeszcze dziś „broni się” przed wpro- wadzeniem do produkcji no- wych gatunków tkanin z tej prostej przyczyny, że nie po- trafia ich robić.

Uczniowie wykazują duże postępy w nauce. Nie- którzy — jak oświadcza instruktor Jelski — już wkrótce weźmą udział w pla- nowanym okresie 6 miesięcy, będą mogli rozpocząć pracę w zakładach. Przewiduje się, że potrafią obsługiwać na- wet po dwa krosna.

Jestem zadowolony z tego, mówi Leszek Fuchs, który do niedawna pracował jako pomocnik palacza w kotłowni — że uczyszam do naszej szkoły. Zawód tkacza coraz bardziej mi się po- doba.

Wszystko uczniowie, no i uczeni, z uznaniem wyra- żają się o instruktorach. Jej- skim i Kalinowskim. Obaj doświadczeni włókniarze nie szczędzą wysiłku, aby prze- kazanie doświadczeń nabytych w okresie kilkudziesięcioletniej pracy w zakła- dach.

Dla dyrektora „Sierżana” szkoła — tkaczy jest „człkiem w głowie”. Dyrektorzy Gajer i Lewan- dowski na codzień interesują się szkołą, jej potrzebami, postępiami w nauce ucni. O- statnio rada zakładowa po- djęła uchwałę, aby uczniowie codziennie otrzymywali mle- ko.

Zamierzamy w najbliż- szym czasie — mówi dyr. Le- wandowski — wybudować dla uczniów boisko sporto- we. Chcemy także organizo- wać im różnego rodzaju roz-rywki kulturalne. Przecież nie samą nauką człowiek ży-je. (a)

Wracając myślą do owych historycznych dni, przeka- zujemy swe podziwowania Krajowi Rad, jego siłom zbrojnym, rządowi radziec-kiemu i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, wyrażamy ożywienie nas uczucia przyjaźni i wdzięczności dla narodów radzieckich.

Nie posła na marnie krew przelana przez żołnierzy radzieckich w walce o wyzwolenie naszej Ojczyzny, o

Kroczy droga Manifestu P K W N Przemówienie wicepremiera Piotra Jaroszewicza na centralnej akademii z okazji Święta Odrodzenia w Warszawie (S k r ó t)

W ogniu najokrutniejszej wojny rodzica się przed ciemnością laty wolność Ojczyzny. Niosły ją umęczone krajo- wiek zwycięskie wojska radzieckie i związane z nimi nierozdzielnie bractwem broni oddziały Ludowego Wojska Polskiego i nasi bohaterzy partyzanci.

Wierni synowie ludu polskiego, nieugięci technicy- ni tow. Lewandowski — że uczenie zawodu w samej fabryce nie zdaje całkowicie egzaminu. Składa się na to wiele przyczyn. Często robotnik, który otrzymał na- naukę uczenia, nie dbał o na- uczenie i starał się — zresztą zupełnie słusznie — aby ja- jak najwyżej przekroczyć. Niekiedy uczeń nie zdobywa kwalifikacji zawodowych, ale pracuje na tkacza.

Program nauczania w szko- le tkaczy jest dość szeroki. Uczniowie zapoznają się z budową krosien, technika tkania, czyszczeniem i konserwacją maszyn, dowia- dują się ogólnych wiadomości o surowcach włókiennic- ych, rodzajach tkanin, a so- rtymentach tkanin.

Uczniowie mają do swojej dyspozycji 8 krosien. Każda maszyna „produkuje” inny asortyment tkanin. A więc jedna — sukno, druga — „t- branówki”, trzecia — „t- branówki”, czwarta — „t- branówki”.

— Chcemy — mówi in- struktor — aby uczeń — uc- niowie z chwilą kiedy staną w fabryce przy krosnach, po- trafili tkacki każdy asorty- ment tkanin. Wiemy prze- cie, że wielu tkaczy jeszcze dziś „broni się” przed wpro- wadzeniem do produkcji no- wych gatunków tkanin z tej prostej przyczyny, że nie po- trafia ich robić.

Uczniowie wykazują duże postępy w nauce. Nie- którzy — jak oświadcza instruktor Jelski — już wkrótce weźmą udział w pla- nowanym okresie 6 miesięcy, będą mogli rozpocząć pracę w zakładach. Przewiduje się, że potrafią obsługiwać na- wet po dwa krosna.

Jestem zadowolony z tego, mówi Leszek Fuchs, który do niedawna pracował jako pomocnik palacza w kotłowni — że uczyszam do naszej szkoły. Zawód tkacza coraz bardziej mi się po- doba.

Wszystko uczniowie, no i uczeni, z uznaniem wyra- żają się o instruktorach. Jej- skim i Kalinowskim. Obaj doświadczeni włókniarze nie szczędzą wysiłku, aby prze- kazanie doświadczeń nabytych w okresie kilkudziesięcioletniej pracy w zakła- dach.

Dla dyrektora „Sierżana” szkoła — tkaczy jest „człkiem w głowie”. Dyrektorzy Gajer i Lewan- dowski na codzień interesują się szkołą, jej potrzebami, postępiami w nauce ucni. O- statnio rada zakładowa po- djęła uchwałę, aby uczniowie codziennie otrzymywali mle- ko.

Zamierzamy w najbliż- szym czasie — mówi dyr. Le- wandowski — wybudować dla uczniów boisko sporto- we. Chcemy także organizo- wać im różnego rodzaju roz-rywki kulturalne. Przecież nie samą nauką człowiek ży-je. (a)

Wracając myślą do owych historycznych dni, przeka- zujemy swe podziwowania Krajowi Rad, jego siłom zbrojnym, rządowi radziec-kiemu i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, wyrażamy ożywienie nas uczucia przyjaźni i wdzięczności dla narodów radzieckich.

Nie posła na marnie krew przelana przez żołnierzy radzieckich w walce o wyzwolenie naszej Ojczyzny, o

„naszą i waszą wolność”. Podobnie jak nie posła na marnie krew tych synów na- szego narodu, którzy wal- czili u ich boku i tych, któ- rzy polegali w okupowanej Ojczyźnie i na polach bitew całego świata. W walce o wolną Polskę.

Tręś ideowa Manifestu PKWN — to myśl politycz- na, jedynie zgodna zarówno z polską racją stanu, z na- szymi narodowymi dążeniami i aspiracjami, jak i z na- szymi obowiązkami wobec międzynarodowej klasy ro- botniczej.

To naszemu pokoleniu, dzięki zwycięstwu Wielkiej Rewolucji Październikowej, dzięki zwycięstwu nad fa- szyzmem — danym jest u- wieńczyć tysiącletnią histo- rię okresu budownictwa wolnej, sprawiedliwej, so- cjalistycznej Ojczyzny.

Nasze osiągnięcia

Tradycyjnie już w święto Lipcowe dokonujemy bilansu naszej pracy. Spróbujemy więc dokonać niektórych ty- lko najbardziej charaktery- stycznych ocen i porównań. Któż może zaprzeczyć, że wykazuje one niezłomne wy- stępowanie socjalistycznej roz- wiązań, zapoczątkowanych przed czterdziestu laty na pierwszym skrawku wyzwolo- nej ziemi polskiej?

Socjalistyczne uprzednio- wienie zmieniło oblicze i strukturę społeczną kraju. Do fabryk napłynęły milio- ny robotników, przede wszy- stkim ze wsi. Ilość ludności czynnej zawodowo w rolnic- twie zmniejszyła się z 60 do 47 procent.

Jeżeli w ciągu międzywo- jennego dwudziestolecia pro- dukcja wielu podstawowych artykułów przemysłowych nie osiągnęła nawet poziomu 1913 roku, to obecnie pro- dukcja przemysłowa jest po- nad pięciokrotnie większa niż w roku 1928.

W ciągu przyszyłych lat siedmiu, to znaczy do 1965 roku, przewidujemy dono- rzenie produkcji całego przemysłu do poziomu dzie- sięciokrotnie większego niż w 1933 roku.

Osiągnięcia nasze mierzyć należy nie tylko wzrostem produkcji przemysłowej, lecz także wzrostem pro- dukcji na jednego mieszkań- ca. Weźmy kilka przykła- dów.

Produkcja węgla wzrosła z 104 kg w roku 1937 do 323 kg w roku 1957 i po- dobnie, stali z 43 kg do 187 kg, energii elektrycznej z 106 kWh do 747 kWh, ce- mentu z 38 kg do 159 kg, tkanin bawełnianych z 9 metrów do 20 metrów.

Tak oto wyższość socia- listycznych stosunków pro- dukcyjnych nad kapitalistycz- ni stali się naszymi tylko sprawą teorii, lecz także cod- ziennej praktyki.

Trafna miara tego postępu jest także porównanie na- szej produkcji z produkcją innych krajów.

W produkcji węgla ka- miennego z 7 wysuńliśmy się na 6 miejsce w świecie. Z wielkich krajów przemy- słowych tylko ZSRR i Chi- ska Republika Ludowa mia- ły szybciej od nas tempo roz- wioju. W produkcji stali z 14-go miejsca na świecie wysuńliśmy się na 10. W produkcji energii elektrycz- nej na 6 miejsce w świecie. Z wielkich krajów przemy- słowych tylko ZSRR i Chi- ska Republika Ludowa mia- ły szybciej od nas tempo roz- wioju. W produkcji stali z 14-go miejsca na świecie wysuńliśmy się na 10. W produkcji energii elektrycz- nej na 6 miejsce w świecie.

Wracając do historii — jako jeden z najbardziej o- wocnych etapów, wypełnio- ny twórczą myślą i kon- struktywną działalnością.

Jak wyglądały rzeczowe efekty tego okresu? Produk- cja globalna przemysłu — przy wyjściu ze znacznie wyższego przeciętne poziomu — wzrosła w 1957 r. o około

nięty w latach 1949—1957 Niemcy potrzebowały 12 lat, Francja 15, Anglia 23 lat.

W produkcji energii elek- trycznej na postępie podobny do dokonany u nas w ciągu ostatnich 8 lat — Stany Zjednoczone potrzebowały 11 lat, Anglia — 12, Niem- cy 12 i Francja 22.

Poważny postęp nastąpił w tak istotnej dla ludności dziedzinie, jak budownictwo mieszkaniowe, chociaż w re- zultacie ogromnego, wielo- milionowego przyswoju natu- ralnego i napływu ludności do miast, sytuacja mieszkaniowa jest nadal trudna. W ciągu lat 1950—1957 wybudowaliśmy łącznie około 1 miliona osiemset ty- sięcy izb mieszkaniowych.

14 lat na Białostocczyźnie

Praca i po pracy



Elektryczność w wiejskiej chacie ...



... więcej materiałów tekstylnych



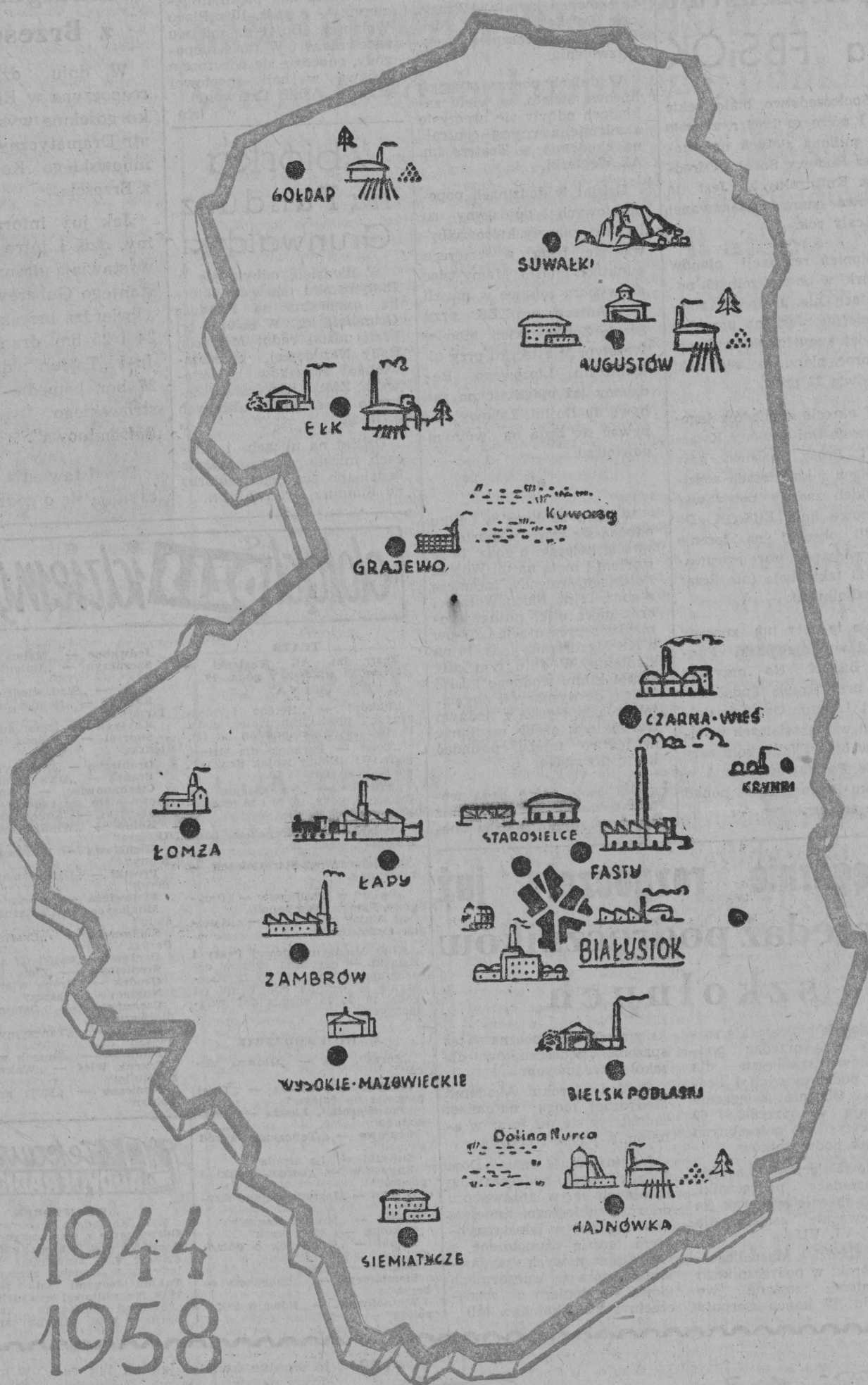
... obfity plon z pola



... wytchnienie na wczasach



... nowe domy, nowe mieszkania



Natychmiast po wyzwoleniu kraju przystąpiliśmy do odbudowy zniszczonych przez kupanta hitlerowskiego zakładów przemysłowych, ośrodków wiejskich. Białostoccy robotnicy mimo ciężkich warunków (brak narzędzi, materiałów budowlanych) często o głodzie dźwigali z gruzów fabryki.

Stosunkowo w niedługim okresie czasu uruchomione zostały pierwsze zakłady włókiennicze — Białostocka Fabryka Pluszu, Kombinat Włókienniczy (dzisiejsze BZPW im. Sierżana oraz WZPW), Zakłady Przemysłu Wełnianego w Wasilkowie, roszarnie w Białymstoku, Bielsku-Podlaskim i Ełku. W fabrykach tych zainstalowano maszyny wydobyte z rumowisk.

Odbudowaliśmy tartaki, drugi zasadniczy, obok „włókna” przemysł Białostocki — Zakłady Drzewne Przemysłu Leśnego w Hajnówce oraz tartaki w Augustowie, Czarnej Wsi, w Supraślu, Prostkach, Szybie. W Hajnówce odbudowano Zakłady Suchoj Destylacji Drewna oraz Zakłady Przemysłu Maszynowego Leśnictwa.

W następnych latach, w okresie planu 6-letniego rozpoczęliśmy budowę dwóch wielkich kombinatów włókienniczych — w Zambrówie i w Fastach. Te dwa białostoccy robotnicy, walcąc dzięki wydatnej pomocy Związku Radzieckiego. Dziś w Zambrówie pracują już przedzielnie oraz część tkalni, a w Fastach dwie przedzielnie: cienko- i średniopiętne.

6-latka oprócz mniejszych zakładów dała Białostocczyźnie także dwa wielkie zakłady metalowe: Fabrykę Przyrządów i Uchwyty oraz Wytwórnę Wyróbów Precyzyjnych w Czarnej Wsi. Warto zaznaczyć, że przed wojną przemysł metalowy nie istniał w naszym województwie.

Poważnie rozbudowaliśmy także w okresie powojennym przemysł drobny. Obecnie w województwie białostockim mamy 711 mniejszych zakładów. Wartość ich rocznej produkcji wynosi około 230 mln złotych. Oprócz tego na Białostocczyźnie działa 4.853 zakładów rzemieślniczych.

A w rolnictwie? Zrobiliśmy w tej gałęzi gospodarki poważny krok naprzód. Siewnik — choć jeszcze wolno — wypiera plachę, młocarnia — cepy, kopaczka — motykę... Nowe walczą ze starym. Kultura rolna i nowoczesna technika znajdują stałą gościnę na wsi.

W tym celu zbieramy czterech podstawowych zbóż są dziś u nas przeciętnie o 3 q wyżej niż przed wojną. Zwiększa się obszar zmeliorowanych użytków rolnych. Dość wspomnieć, że przed 1939 r. zmeliorowano na Białostocczyźnie 2.500 tys. ha, a po wyzwoleniu około 70 tys. ha. Niemal jest w tym udział pracującego chłopstwa.

Stale rośnie pogłowie inwentarza. Pogłowie bydła — poważnie wyniszczone w czasie wojny — osiąga już poziom przedwojenny. Natomiast pogłowie trzody jest niemal dwukrotnie wyższe niż przed 1939 r.

Również hodowla trzody wykazuje znaczny wzrost w stosunku do lat przedwojennych.

A już cyfry dotyczące takich dziedzin, jak mechanizacja, elektryfikacja i radiofonia — wczoraj i dziś — są niemal nieporównywalne. Na przykład: przed wojną korzystało ze światła elektrycznego 15 wsi, a dziś ponad 800!

Poważny dorobek mamy w dziedzinie rozwoju kultury, oświaty i zdrowotności — tak w mieście, jak i na wsi. W wyniku odbudowy, rozbudowy i budowy nowych obiektów liczba izb lekcyjnych tylko w szkołach podstawowych wzrosła z 2.766 w 1938 r. do 4.839 w roku ubiegłym. Powstały w Białymstoku trzy wyższe uczelnie — Akademia Medyczna, Wicechorowa Szkoła Inżynierska i Studium Nauczycielskie. Liczba łóżek szpitalnych w woj. białostockim wzrosła z 2.333 w 1938 r. do 3.482 w 1957 r. A 89 kin stałych (przed wojną — 26), 11 domów kultury, rosnąca sieć bibliotek i czyteln — to dalsze pomniki kultury dzisiejszych dni.

Nasz dzień powszedni nie jest jeszcze — mimo tak znacznego wysiłku całego społeczeństwa — usiany różami. Każdy z nas ma swoje troski i kłopoty. Co do jednego musimy być jednak zgodni: jest znacznie lepiej, a będzie jeszcze lepiej. Od nas, od wysiłku naszych miłośników i umysłowych wszystkich — to przecież zależy. (sc)